

W serii

*Babie lato*



Iwona Banach *Kłątwa utopców*

Iwona Banach *Lokator do wynajęcia*

Małgorzata J. Kursa *Nieboszczyk wędrowny*

Aleksandra Mantorska *Pechowa dziewczyna*

Maciejka Mazan *Pina, zrób coś!*

Małgorzata J. Kursa



*Jeszcze więcej nieboszczyków,  
czyli śledztwo z pazurem*

Text © copyright by Małgorzata Kursa, 2018

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018

Layout okładki *Olga Reszelska*

Projekt okładki *Karia Korobkiewicz*

Zdjęcie autorki z archiwum rodzinnego

Zdjęcia na okładce:

© Lapina/Shutterstock.com

© Hawk777/Shutterstock.com

*Z dedykacją dla mojej Kropki  
i wszystkich czworonożnych Przyjaciół,  
którzy odeszli za Tęczowy Most.*

Dumny z siebie do wypęku i nieco zmęczony już miał zawrócić do domu, gdy dobiegły go czyjeś ostrożne kroki. Na wszelki wypadek rozpląszczył się w wysokiej kępie traw i zamarł w bezruchu.

Nieczajomy intruz zbliżył się do znaleziska, które Belzebub już uznał za swoją własność, wyciągnął z kieszeni spodni małą buteleczkę i sporą część jej zawartości wylał na miejsce, w którym spoczywał całkowicie nadprogramowy element łączki. Koci nos zarejestrował upojny aromat waleriany i jego właściciel zapomniał o ostrożności. Wychylił z kryjówki, ostrożnie posuwając się ku źródłu cudownej woni, i w tym momencie obcy go dostrzegł. Cofnął się gwałtownie, a zaraz potem zrobił zamach nogą, by kopnąć kota.

Zszokowany Belzebub odskoczył błyskawicznie i zapadł w głęboką trawę, ale zagotowało się w nim. Nikt nigdy nie ośmielił się podnieść na niego ręki, a co dopiero nogi. Zdusił warkot, który w nim narastał, i zachłannie wciągnął w nozdrza przynależny do agresora zapach. Zapamięta go do końca życia. Jeśli kiedyś przypadek skrzyżuje ich ścieżki, podlec mu za to zapłaci.

Odczekał, aż intruz, burcząc pod nosem coś nieprzychylnego na temat kotów, odejdzie, i dopiero wtedy zawrócił do domu, rezygnując z powtórnych odwiedzin w cudzym ogrodzie i wciskając się na własny teren przez jakiś psi podkop, który umknął Sławkowi, bo zasłaniał go żywopłot. Wskoczył na parapet i przedostał się do pokoju, a potem starannie przywrócił siatkę ochronną do poprzedniego stanu, co wymagało większego wysiłku niż jej zsunięcie.

Solidnie zmordowany powłókł się na górę i zaległ na kanapie w kocim pokoju. Lipsy robili sporo zamieszania przy wstawaniu, a on musiał się porządnie zregenerować. Czczył go ciężki dzień. Wiedział, że będzie musiał mocno się napracować, by wyciągnąć Marylkę poza teren posesji.

Zapach wroga i obraz wyciągniętej do kopniaka nogi odcisnął się w jego mózgu na zawsze.



Była ostatnia majowa sobota. Lipsy spędzali ją w domu, ponieważ prześliczna Ida właśnie uzyskała odpowiednie uprawnienia i mogła ich zastąpić. Ze szczęściem w duszy scedowali zatem na nią sobotni dyżur, a sami postanowili cieszyć się weekendem.

Sławek, który od kilku tygodni robił listę zakupów związanych z renowacją przydomowego ogródka, zaraz po śniadaniu pojechał na targ i zamierzał odwiedzić po drodze pobliski sklep ogrodniczy. Marylka posprzątała po posiłku i już miała zamiar zabrać się do porządków większego kalibru, kiedy Belzebub donośnym miauknięciem oznajmił, że życzy sobie wyjść na przechadzkę.

– Poczekaj, skarbie. – Marylka zerknęła na duży szafkowy zegar stojący w hallu. – Aha, jedenasta... W zasadzie... Obiad mamy dziś na szybko. Wieczorkiem może zrobimy sobie grilla? Odkurzyć mogę później... No, dobra – zdecydowała. – Chodź do mamusi. Włożymy szelki i możemy iść... Ej, chwila! Jeszcze smycz, kochany! Nie będę ryzykować, że mi zginiesz... No! Teraz możemy iść.

Czuła się już pewnie, prowadząc kota na długiej smyczy. Umiała ją szybko ściągnąć, nie wpadała w panikę, kiedy Belzebub znikał wśród konarów. Pilnowała tylko, żeby nie zrobił krzywdy jakiemuś ptakowi i nie zniszczył żadnego gniazda. Dlatego pozwalała kotu wspinać się na głóg i jabłonkę, a odciągała go, gdy próbował wdrapać się na śliwę, na której Sławek odkrył świeżo zbudowane ptasie lokum. W przyszłym roku mieli zamiar zapewnić pierzastym mieszkańcom ogrodu bardziej luksusowe apartamenty. Lipski ambitnie postanowił własnoręcznie zbudować budki. Dwie, które poprzedni właściciele zainstalowali w ogrodzie, nie zaspokajały potrzeb nowych gospodarzy. Marylka i Sławek zamierzali ściągnąć do siebie jak najwięcej skrzydlatych gości.

Belzebub najpierw zrobił obchód całej posesji, dokładnie obwąchał wszelkie dziury i szpary przy podmurówce, po czym zawrócił na tyły ogródka, usiadł z podniesioną łepetyną i zawęszył. Przez chwilę tkwił nieruchomo, a potem poderwał się zniecacka i powlókł zaskoczoną Marylkę w kierunku furtki. Kiedy ściągnęła smycz tuż przy sztachetach, spojrzał na nią wściekle i wydał z siebie zniecierpliwiony wrzask.

– Nic, kochany. – Lipska pokręciła głową stanowczo. – Podwórko należy do ciebie, ale za płotem to już obcy teren. Samochody tam jeżdżą, psy biegają. Co zrobimy, jak któryś nas napadnie? – Zastanowiła się chwilę i dodała wyjaśniająco: – Pies nas może napaść. Bo samochód to raczej nie... Belzebub, przestań!

Kocur zignorował jej przemowę, wyraźnie przymierzając się do przeskoczenia furtki. Marylce stanęły przed oczami sztachety wbite w czarne aksamitne futerko i poczuła, jak ciarki przelatują jej po kręgosłupie.

– Nie wolno, kotku, bo sobie zrobisz krzyw... – Urwała, bo Belzebub całym jedenastokilogramowym ciałem uderzył o furtkę. Wydawał przy tym z siebie coś między basowym miauczeniem a warkotem i Marylka struchlała. „Matko jedyna – przemknęło jej przez głowę. – Zwariował. Świeżce powietrze mu zaszkodziło. Co ja mam zrobić? Dlaczego akurat teraz Sławek musiał się zmyć? Rany boskie, poharała się o to żelastwo. Lada moment ktoś zadzwoni do straży miejskiej i doniesie, że dręcę kota... Cholera... No, dobrze. Spróbuję z nim wyjść na ulicę... Co się robi, jak pies napada kota?... Matko jedyna... Trudno. Będę go bronić własną piersią...”

– Już, kochany – powiedziała słabym głosem, przytrzymując rozszalałego kocura. – Już idziemy, nie denerwuj się. Mamusia mocno trzyma smycz. Idziemy na spacer... No, chodź, skarbie. – Otworzyła furtkę ze strachem, kurczowo ściskając smycz. – Raz kozie śmierć. Idziemy. I nie daj Boże, żeby nas ktoś zaatakował, bo zabiję...

Belzebub wyskoczył na chodnik jak błyskawica i zatrzymał się raptownie. Marylka namacała w kieszeni džinsów komórkę i trochę jej ulżyło. Tak całkiem bezbronna nie była. W razie czego mogła wezwać męskie wsparcie. Podniesiona na duchu powoli szła za kotem, który bez chwili wahania ruszył w prawo.

Minęli dom sąsiada „Proszę, proszę”, jak go ochrzciła Lipska, a zaraz za budynkiem ukazał się prześwit pomiędzy posesjami. Była to niezbyt szeroka ścieżka, na której opony rowerów wyźłobiły koleiny, często używana przez mieszkańców uliczki, gdy chcieli skrócić sobie drogę.

Belzebub przyspieszył. Marylka szła tędy po raz pierwszy. Zapomniała o strachu i agresywnych psach, bo doleciał ją zapach nagrzanego słońcem ziół.

– Kotuś, wolniej – łagodnie upomniała ulubieńca. – Inhaluj, malutki, inhaluj. W Lublinie o takim powietrzu mogłeś najwyżej pomarzyć... Kurczę, tam jest chyba jakaś łączka. – Lipska spojrzała ku końcowi ścieżki. – No, popatrz, już prawie rok tu mieszkamy, a nie miałam o niej pojęcia. Maminka też nic nie mówiła. Ciekawe, czy dałoby się tu zrobić piknik integracyjny... Nad czym tak dumasz? – Zatrzymała się, bo kocur przysiadł i zamiatając nerwowo ogonem, wbił wzrok w dorodną kępę pokrzyw porastających jeden z krańców niewielkiej łączki. – A, to chyba jednak czyjaś własność, bo ma rozmiary parceli... Szkoda... No, ale zagrodzone nie jest, widać, że ludzie tędy łążą, to chyba i my możemy. Powąchasz sobie kwiatuszki, Belzebub?

Kocur odwrócił głowę i obrzucił Marylkę pogardliwym spojrzeniem. Dlaczego dwunożni są aż tak potwornie upośledzeni? Jakim cudem udało im się przetrwać z takim niedorozwojem? Po co Natura dała im zmysły, jeśli w ogóle ich nie używają? I jeszcze pozwoliła, by podporządkowali sobie bardziej inteligentne gatunki? Kotów akurat nie, choć mają takie głupie złudzenia, ale to i tak dziwne, że wciąż jeszcze istnieją jako gatunek.

Kiedy powiał wiaterek z tej strony, Belzebub od razu wychwytał w nim nutę zapachu, który doskonale znał, i ulżyło mu. Najwyraźniej nocne znalezisko wciąż jest na miejscu. Teraz są prawie u źródła tej woni, a Marylka coś o kwiatuśkach bredzi. Nie ma wyjścia. No, dobrze. Pokaże tej ludzkiej niedojdzie, że nie pchał się tu dla kaprysu.

Wstał i powoli, statecznie poprowadził magister Lipską, uwięzioną na drugim końcu smyczy, ku pokrzywom.

– Kiciu, tam nie idź – próbowała go zniechęcić Marylka. – To parzy, wiesz? Nie wiem jak kotom, ale ludziom po tym bąble się robią i swędzą... Patrz, tam jest trawka. Może któraś ci posmakuje?

Belzebub zlekceważył głupie szczebioty i uparcie ciągnął ku parzącemu zielsku. Marylka westchnęła, ale posłusznie dreptała za nim. Kocur zatrzymał się jakiś metr przed chaszczami, usiadł i obejrzał się na swoją dwunożną towarzyszkę. Ta odwzajemniła mu się nic niezrozumiejącym wzrokiem.

– Co ty z tymi pokrzywami...

Prześlizgnęła się spojrzeniem po kępę chwastów i nagle dojrzała wśród nich coś wściekle różowego. Okularów, jak zwykle, nie miała, więc nie bardzo widziała, co to może być. Jakiś materiał? Ktoś wyrzucił stare ciuchy? Dlaczego Belzebub tuli uszy i patrzy na nią z takim napięciem?

Przysunęła się bliżej i przykucnęła. I wtedy to zobaczyła. Spomiędzy pokrzyw wystawała dłoń z pomalowanymi na wściekły róż paznokciami.

Przez chwilę Marylka patrzyła na nią bezmyślnie, aż wreszcie w jej umyśle pojawił się ciąg skojarzeń. Nie ruchoma damska ręka, parzące pokrzywy, Belzebub z wyraźną dumą

lypiący na znaleźisko... Cholera, już kiedyś tylko zamiast sztywnej damy w roli głównej wystąpił sztywny kurhanek, a w rolach drugoplanowych, zamiast łąkowego zielska, domowe paprotki. Za to pupil Marylki był tak samo zadowolony jak teraz... Jezus, Maria, trup! Belzebub przyprzewadził ją do trupa! Co robić?! Chyba wiać, bo co będzie, jeśli tym razem policja uzna, że to on jest winien?!

Poderwała się na równe nogi i odskoczyła gwałtownie. Belzebub przypatrywał się jej z kamiennym spokojem.

– Kiciu, co my teraz zrobimy? – jęknęła dramatycznie. – Oboje pójdziemy siedzieć? Cholera, w tym miasteczku mieszka tyle ludzi, dlaczego to zawsze musi na nas trafiać? Matko Boska, ślady... Jakieś pewnie zostawiliśmy... Co ro... Sławek! Komórka! Muszę zadzwonić!... Sławuś, odbierz, kochany! – Marylka niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, trzymając telefon przy uchu. – Dzięki Bogu! Sławek! Belzebub znalazł trupa!

Usłyszała dźwięk, jakby mąż się zachłysnął, a potem ściszy głoś:

– Poczekaj, wyjdę ze sklepu... Nie, nie, proszę pani, zaraz wrócę. Mam pilny telefon... Jestem w ogrodniczym, dobrze, że nie w markecie przy kasie, boby mnie zabili... Gdzie ten trup? U nas w ogródku? Belzebub go znalazł czy ubił osobiście?... Karrtofelki niekopane, jaki trup?! Znajomy?!

– Nie – wyszlochała Marylka, której na dźwięk głosu ukochanego małżonka puściły nerwy. – To znaczy: chyba nie, bo widziałam tylko rękę... Pazury ma pomalowane i coś różowego na sobie, to pewnie baba... – Wzięła głęboki oddech i opowiedziała o okolicznościach znalezienia nie-

boszczki. – Sławciu, ja się boję, że oni Belzebuba... Co mam teraz zrobić? Bo sterczę tu jak kołek. Może... – ściszyła konspiracyjnie głos – ...może powinniśmy stąd zwiać?

– Zwiać? O Jezu... Czekał, niech pomyślę... Nie ruszaj się stamtąd! Ślady jakieś na pewno zostały, odkryją obecność kota i od razu pomyślą o Belzebubic. A jak o nim, to i o nas... Zaraz! Zapłacę tylko w sklepie i pogadam z tym policjantem, co wtedy u nas... Wiem, gdzie mieszka... Nie! Czekał! Gdzieś mam chyba numer do niego. Wytrzymaj, kochana, już dzwonię!

Kiedy Sławek się rozłączył, Marylka westchnęła ciężko i ponuro spojrzała na siedzącego spokojnie Belzebuba.

– Musiałeś się pchać akurat tutaj? – mruknęła rozżalona. – Znowu się będą nas czepiać... Oj, kotuś, kotuś, że też to na nas trafiło... No, nic. Nie martw się. Nie pozwolę zrobić ci krzywdy... Żeby tylko szybko przyjechali, bo to żadna przyjemność tak tu sterzczeć... Aha, kiciu kochany, tu zaraz może się zrobić spore zgromadzenie. – Uniosła ostrzegawczo palec. – Pamiętaj, że nie wolno na nikogo polować. Bo jak kogoś uszkodzisz, to już na pewno nas wsadzą.

Belzebub obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem i ziewnął znudzony. Nie interesowały go rozterki Marylki. Swoje zrobił i nie widział powodu, żeby przejmować się resztą. Atakować nikogo nie zamierzał, bo to w końcu nie jego teren i nie musi o niego dbać. Ale słodkiego kiciusia też nie miał zamiaru z siebie robić. Jeśli komuś obcemu przyjdzie do głowy, żeby się z nim spoufalać, da mu do zrozumienia, że sobie tego nie życzy. Wystarczy, że warknie i pokaże kły. Jediną osobą spoza jego stada, którą nie tylko tolerował, ale i wręcz

uwielbiał, była Marta Artymowicz. No, ale ona należała do tych nielicznych dwunożnych, którzy potrafili się porozumieć z każdym zwierzęciem, a kiedy go głaskała, ogarniał go błogostan. Pozostałą część ludzkości zamierzał trzymać na dystans.



Pierwszy pojawił się na miejscu zbrodni Łukasz Szczęśny. Telefon Lipskiego zastał go w domu. Policjant miał wolną sobotę i właśnie się przymierzał do tematycznego posegregowania zdjęć, które zebrał w komputerze. Choć praca w policji dawała mu satysfakcję, nie przestał marzyć o albumie lub wystawie własnych prac. Wydanie albumu chwilowo było nicosiągalne, ale Luka namówiła go, by uzgodnić możliwość wystawienia fotografii w kraśnickiej bibliotece, która chętnie używała swojego metrażu na miniwystawy rodzimych artystów wszelkiego rodzaju.

Wiadomość od Lipskiego natychmiast oderwała Łukasz od planów osobistych. Szybko ustalił miejsce, w którym karnie tkwiła Marylka, zadzwonił do sierżanta Skotnickiego, uzupełniającego akurat zaległe papiery, podał mu namiary i kazał przyjechać z ekipą. Już idąc na miejsce zgłoszenia, na wszelki wypadek powiadomił Jerczyka, który również spędzał sobotę na łonie rodziny.

Kiedy skręcił w lukę pomiędzy domami, dojrzał sterczącą jak kamień Lipską, a obok niej wielkiego czarnego kota. Na widok znajomego policjanta Marylka złożyła ręce jak do modlitwy i żarliwie jęknęła:

– Przysięgam, że tym razem to nie Belzebub! On mnie tu przyprowadził, ale nic nie zrobił!

– Spokojnie, pani Marylo. – Szczęśny się uśmiechnął. – Nasz patolog to fachowiec. Powie nam, jak zginęła ofiara... Mąż mówił przez telefon, że to kobieta. Zna ją pani?

– Nie! – Marylka gwałtownie pokręciła głową. – To znaczy... Nie mam pojęcia, czy znam, bo na widok ręki zrezygnowałam z oglądania reszty. No i śladów nie chciałam zadeptać... Wic pan, ja tu w zasadzie znam niewiele osób i raczej z widzenia...

– Bardzo dobrze, że pani zrezygnowała. – Łukasz na wszelki wypadek obszedł Belzebuba szerokim łukiem i zbliżył się do kępy pokrzyw. Rozcjrzał się wokoło. – Ciało podrzucano. Nie zginęła w tym miejscu...

– Skąd pan wie? – zapytała nieufnie Marylka.

– Widzi pani te ślady na trawie? Połamane rośliny? Ktoś przeciągnął ciało na tę łączkę i wepchnął w pokrzywy. – Obszedł teren dookoła i wrócił zde gustowany. – Mógł tu przyjść albo przyjechać z każdej strony. Tam – machnął ręką – jest wąski chodnik i jezdnia, a do tej parceli prowadzi kawałek żuźłówki. Czasem na nim parkują dostawcy szklarza, bo bezpieczniej, kiedy szyby przenoszą, a czasem klienci. Od strony naszej ulicy zabójca raczej się nie pchał. Musiałby lecieć z nieboszczką obok zamieszkaných posesji. Ktoś mógłby go przyuważyć. A tam pusto, bo domy są dalej, a przy żuźłowce tylko dwa zakłady usługowe, zamknięte od osiemnastej. Będziemy mieli zagwozdkę... No, nic. Może identyfikacja ofiary coś nam da. O ile ma przy sobie...

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)

[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

*Książkę wydrukowano na papierze*

*Creamy Hi Bulk 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.*

**ZiNG**

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*  
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*  
Korekta *Przemysław Komendula,*  
*Małgorzata Ruszkowska, Jolanta Gomółka*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna  
*Paweł Nowicki*

ISBN 978-83-10-13193-5

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań